ESEJ

BOGUMIŁ STASZEK

***Wizna – czy historia sprzyja współczesności?* (fragment)**

Historia Wizny okazuje się tak długa jak historia Polski. Z satysfakcją przeglądam atlas historyczny – na wszystkich mapach, nawet tych przedstawiających Polskę za Mieszka I zaznaczony jest wiski gród. Gród szczególny, gdyż stał na straży cywilizacji. Narew stanowiła wyraźną granicę, bagna wzdłuż i wszerz uszczelniały ją znakomicie – nie była to sztuczna linia podziału. Zresztą i dzisiaj Narew nie jest łatwa do przepłynięcia, co roku zbiera śmiertelny trybut od śmiałków, którzy chcą w niej popływać. Wiodła tędy tylko jedna droga, grobla pomiędzy bagnami, z przeprawą przez rzekę strzeżoną z dwóch stron – od serca Polski przez gród wiski, od północy przez wspomagającą warownię w Samborach. Jeśli przeszli tędy Jaćwingowie, ich zagony pustoszyły ziemie aż po Wisłę.

Konsekwentność podziału zatraciła się za sprawą ekspansji Krzyżaków, którzy podbili Jaćwież, a sama Wizna – wówczas już stolica ziemi wiskiej, najdalej na północ wysuniętej z mazowieckich ziem – była wykorzystywana w ich podstępnej dyplomacji, o czym napomyka Henryk Sienkiewicz w *Krzyżakach*[1]. W okresie przed inkorporacją Mazowsza do Korony ksiądz Jan Wojsławski (kanonik warszawski i płocki, sekretarz ostatnich książąt mazowieckich) otrzymał tu jedną ze swoich prebend – wybudował w tym samym czasie farę w Wiźnie i obecną katedrę w Łomży. […]

Czy historii było tu rzeczywiście dużo – podliczmy, osady słowiańskie posiadające kontakty handlowe z Rzymem i krajami arabskimi (rzymskie monety i dirhemy znalezione na Strękowej Górze), chrystianizacja (prof. Jerzy Wiśniewski w okolicach Wizny umiejscawia męczeńską śmierć św. Brunona z Kwerfurtu[2]), Jaćwingowie, potem Krzyżacy posługujący się raz bronią, raz przekupstwem, inkorporacja Mazowsza do Korony i złote czasy, dalej potop szwedzki, który rozpoczął okres rabunków i gwałtów, popełnianych później na przemian przez stronników Leszczyńskiego i Sasów, rozbiory, powstania, działania militarne podczas pierwszej wojny światowej przeszły bokiem, druga przyniosła bohaterstwo (przypominane dzisiaj w komercyjnych widowiskach przez grupy rekonstrukcyjne) oraz złe wspomnienia, o których

1 Tolima, najbliższy towarzysz Juranda, tak referuje sprawę: „Podburzyli na niego [księcia Witolda] tutejszych księstwa oboje [księcia płockiego Ziemowita IV i jego żonę Aleksandrę], a ponoć dokazali także, że nawet i książę Janusz teraz na niego krzyw patrzy z przyczyny Wizny". Książę mazowiecki Janusz I starał się o przywrócenie Mazowszu ziem zabranych przez Wielkiego Księcia Litewskiego, w tym części ziemi wiskiej (za: Cz. Brodzicki, *Początki osadnictwa Wizny*, dz. cyt., s. 92).
W *Potopie* żadna wzmianka o Wiźnie się nie pojawia, jest za to mowa o pobliskim Tykocinie. Książę Janusz Radziwiłł mówi do Kmicica: „Niedźwiedzie, co były blisko Tykocina, wykłułem; białogłowy tamtejsze kożuchami cuchną, którego zapachu nozdrza moje znieść nie mogą".
2 J. Wiśniewski, *Dzieje osadnictwa w powiecie grajewskim do połowy XVI wieku*, w: *Studia i materiały do dziejów powiatu grajewskiego*, Warszawa 1975, t. 1, s. 20.

mieszkańcy starają się zapomnieć. Czy rzeczywiście możemy mówić o bogatej historii? Magowie (ostatecznie osiedli w Bombaju, jest ich około stu tysięcy – w miliardowej populacji Indii taki wskaźnik nie robi wrażenia) przetrwali rozkwit i upadek Egiptu faraonów, budowę i zburzenie świątyni Salomona, podboje Aleksandra Wielkiego, zwycięstwa i rozpad Rzymu, tryumf dzieła ewangelizacyjnego Pawła z Tarsu, ekspansję islamu, podboje Czyngis-chana, imperium ottomańskie i epokę wielkiej kolonizacji. A może historii poszczególnych ziem czy krajów nie da się porównywać jak wyników sportowych – zbyt dużą wagę mają subiektywne punkty widzenia. Odejście od scjentyzmu do hermeneutyki i filozofii dialogu każe wsłuchiwać się w drugiego człowieka, przywraca rolę uczuć i odczuć indywidualnych.

Echa wielkiej historii wyłapują z ludowych obyczajów etnografowie – wyodrębniają i te, które mają korzenie staroegipskie – pisanki, kraszanki, w wigilijnym jadłospisie wyliczają stare (starożytne) potrawy żydowskie, choinkę uznają za element germański, a jemiołę pod powałą za celtycki. Historia zapisana w zwyczajach okazała się, niestety, bezbronna w obliczu naporu amerykańskiej *lightowej* wersji świąt przesyconych *shoppingiem* i kiczowatym *santa-clausizmem*.

Dzisiaj już bożonarodzeniowy obrus nie jest rozkładany na sianku, a w czterech kątach izby nie stawia się snopów zboża. Jeszcze ksiądz Klimaszewski chodził na wiosnę po polach na czele procesji, aby dostatnio obfitowały plonami. Nowy proboszcz już tego nie robi. Za to, jak od zawsze, wychodzi po ciało zmarłego do rodzinnego domu i prowadzi kondukt pogrzebowy do pierwszego krzyża. Za pierwszym krzyżem wszyscy, współczesnym zwyczajem, wsiadają do samochodów i podjeżdżają do kościoła.

Krowy, które tu, jak w Indiach, są święte, bo dają utrzymanie, a nawet bogactwo, a których stada są nieodłącznym elementem tutejszego krajobrazu, też przeszły współczesną metamorfozę – z przeżuwaczy stały się konsumentami mączki kostnej, co zapewnia o wiele większą mleczność. Nad Biebrzą powstanie parku narodowego zatrzymało tę metamorfozę – bogactwem tego parku są ptaki łąk podmokłych, a te trzeba kosić regularnie dwa razy w roku, by nie dopuścić do zakrzewienia (i otrzymać unijną dotację). Dzięki temu jest dużo siana, z którym, chcąc nie chcąc, coś trzeba zrobić.

Siadałem nad rzeką i ożywała słowiańska mitologia – za leniwą i ciemną Narwią na podmokłych łąkach dostrzegałem wielkie samotne drzewo, które stawało się *axis mundi*, a łąki wokoło zamieniały się w krainę nazywaną przez Słowian Nawie, po której spacerowały dusze zmarłych. Powoli obok przez rzekę przepływały krowy, nad którymi roztaczał opiekę Weles, władca tej krainy, bo krowy, jak przed wiekami, są tu i dziś miernikiem bogactwa. Jakby zatrzymał się czas za sprawą swoich mitycznych właściwości.